Drodzy Rodzice, Kochani Przedszkolacy

w tym tygodniu 18-22.05.2020r.

tematem kompleksowym będzie ***WIOSNA W LESIE***

***Poniedziałek 20.05.2020r.- PAN DZIĘCIOŁ***

***Świetnie Wam poszło tropienie zwierząt leśnych. Dziś poznamy pewnego ptaka, który jest lekarzem wszystkich drzew.***

***Jako pierwsze zadanie proszę połączcie wszystkie kropki zaczynając od cyfry 1, a dowiecie się o jakim ptaku dziś będziemy mówić.***

******

Świetnie dziś będziemy mówić o DZIĘCIOLE.

**Drogi Rodzicu, zapoznaj swoją pociechę z opowiadaniem Jana Brzechwy „Opowiedział dzięcioł sowie”**

**Opowiedział dzięcioł sowie**

Opo­wie­ści róż­ne zna­cie:
Więc opo­wieść o pi­ra­cie,
O ma­gi­ku-me­cha­ni­ku,
O za­klę­tym ko­gu­ci­ku,
O pół­noc­nym, groź­nym wie­trze
I o cho­rym ter­mo­me­trze.
O uczo­nym ko­cie w bu­tach
I o wy­spach Ber­ga­mu­tach,
O dia­beł­ku na ko­mi­nie,
O sie­rot­ce Kle­men­ty­nie,
O en­tlicz­ku, o pen­tlicz­ku
I o Jan­ku Wę­drow­nicz­ku,
O Pa­prosz­ku - mą­drym skrza­cie -
Wszyst­kie te hi­sto­rie zna­cie.
Ale dziś mam - daję sło­wo -
Baj­kę dla was cał­kiem nową.
Po­słu­chaj­cie: pod Dą­bro­wą
Jest dą­bro­wa. W tej dą­bro­wie
Opo­wie­dział dzię­cioł so­wie
O tym, cze­go się do­wie­dział,
Kie­dy w le­śnej dziu­pli sie­dział.
Ja to wszyst­ko pod­słu­cha­łem
I czym prę­dzej za­pi­sa­łem.
I
Było tak: w sę­dzi­wym le­sie,
Któ­ry wi­dać na bez­kre­sie,
Miesz­kał bury wilk Bar­na­ba,
Za­moż­niej­szy od na­ba­ba.
Miał on skar­bów peł­ne wory
I wciąż zno­sił do ko­mo­ry
Sma­ko­ły­ki i fry­ka­sy,
Z któ­rych sły­ną pol­skie lasy.

Miał Bar­na­ba spryt han­dlo­wy,
Więc za­ło­żył wśród dą­bro­wy
Sklep dla zwie­rząt. Na po­la­nie
Wy­bu­do­wał rusz­to­wa­nie,
Po­ukła­dał mech u góry,
Po­za­ty­kał gli­ną dziu­ry,
Ga­łę­zia­mi ścia­ny po­krył
I, z wy­sił­ku cały mo­kry,
Siadł za ladą. Na tej la­dzie
Sma­ko­wi­te kę­ski kła­dzie.
Każ­dy ła­two coś wy­szu­ka:
Jest tu przy­smak dla bor­su­ka,
Jest pach­ną­cy ser dla lisa,
Dla niedź­wie­dzia peł­na misa,
Coś dla kuny do zje­dze­nia,
Świe­ża mar­chew dla je­le­nia,
Dla jasz­czu­rek smacz­ny żu­rek
I orze­chy dla wie­wió­rek.

Sie­dzi wilk Bar­na­ba w skle­pie
I zmru­żyw­szy jed­no śle­pie,
Wszyst­kich woła i za­pra­sza:
- Komu jaja, komu ka­sza,
Komu mle­ko na śnia­da­nie?
U mnie w skle­pie jest naj­ta­niej!

Wiel­ka była to przy­nę­ta,
A więc zbie­gły się zwie­rzę­ta.
Wszyst­kie tło­czą się u lady:
- Pro­szę kilo mar­mo­la­dy...
- A ja garść orze­chów pro­szę...
- Dla mnie sa­dła za trzy gro­sze...
- Dla mnie mio­du dzie­sięć deka...
- A ja pro­szę kwar­tę mle­ka...

Wilk się krzą­ta i na la­dzie
Co naj­gor­szy to­war kła­dzie,
Nie do­wa­ża, nie do­mie­rza,
Mar­mo­la­da jest nie­świe­ża,
Sa­dło zgni­łe i tłu­ste,
Gorz­ki ser, orze­chy pu­ste,
Za­miast mle­ka - sama woda.
Wprost każ­de­go gro­sza szko­da!

- Jak tu dro­go! - jęk­nął za­jąc.
Na to rzekł Bar­na­ba wsta­jąc:
- Kto po­wie­dział, że jest dro­go?
Nie pro­si­łem z was ni­ko­go,
By od­wie­dzał moją knie­ję.
Komu dro­go - nie­chaj nie je!
A jak cho­dzi o za­ją­ce,
Ra­dzę zmy­kać, bo prze­trą­cę!

Czmych­nął za­jąc nie cze­ka­jąc -
Nie prze­ko­na wil­ka za­jąc.
Sar­na wsta­ła peł­na trwo­gi,
Tchórz wie­wiór­ce szpe­nął: - W nogi!
I nie wziąw­szy na­wet resz­ty,
Zmy­kał szyb­ko, gu­biąc mesz­ty.
II
Nie­co da­lej, stąd pół mili,
Miesz­kał siwy ryś Ba­zy­li.
Był wą­sa­ty, zły i sro­gi;
Każ­dy rad był zejść mu z dro­gi,
A on pry­chał, a on mru­czał,
Wszyst­kim bruź­dził i do­ku­czał.
Na­wet rudy lis Mi­ki­ta
Bar­dzo grzecz­nie ry­sia wi­tał
I uda­jąc, że jest cho­ry,
Szyb­ko biegł do swo­jej nory.

Ryś miał tak­że sklep swój w le­sie;
Znał się ryś na in­te­re­sie,
To­też jego sklep był peł­ny
Cie­płych fu­ter, pie­rza, weł­ny,
Pta­sich czub­ków, barw­nych pió­rek
I kap­tur­ków dla wie­wió­rek.

Sie­dział ryś Ba­zy­li w skle­pie
I zmru­żyw­szy jed­no śle­pie,
Wo­łał cią­gle: - Idzie zima,
Kto na zimę fu­tra nie ma,
Kto li­nie­je lub ły­sie­je,
Niech tu bie­gnie po­przez knie­ję,
Bo­wiem każ­de le­śne zwie­rzę
U mnie cie­pło się ubie­rze,
Ptak - od­no­wi swo­je pie­rze,
Wszyst­ko moż­na do­stać u mnie!
Więc zwie­rzę­ta bie­gły tłum­nie.
Ten coś ku­pił, ów coś ku­pił,
A Ba­zy­li skó­rę łu­pił,
Za­miast fu­ter wty­kał szma­ty,
Za­miast skó­rek - sta­re łaty,
Za­miast weł­ny - pęk ba­dy­li.
Taki to był ryś Ba­zy­li!

Nie­da­le­ko skle­pu ry­sia
Była w ja­rze jama li­sia,
Do­brze po­śród drzew ukry­ta.
Miesz­kał w ja­mie lis Mi­ki­ta.
Po wsiach znał kur­ni­ki licz­ne
I za­gro­dy oko­licz­ne,
Umiał świ­te­nie w każ­dym cza­sie
Wy­kryć nowe gniaz­da pta­sie,
Umiał gą­skę po­dejść z bli­ska,
Wie­dział, gdzie są kre­to­wi­ska,
Po ka­ra­sie biegł do rze­ki
I wy­bie­rał miód z pa­sie­ki.

Zdo­bycz swo­ją co dni kil­ka
Lis Mi­ki­ta niósł do wil­ka.
Wilk uno­sił się na ław­ce:
- Cze­kam, cze­kam na do­staw­cę.
Po­każ to­war. Cóż to? Kacz­ka?
Ależ chu­da nie­bo­racz­ka!
Gęś? Nie bę­dzie z niej po­cie­chy;
Jaj­ka małe jak orze­chy.
Nie, Mi­ki­to, miód nie­słod­ki,
A ka­ra­sie są jak płot­ki.
Nędz­na zdo­bycz, dro­gi li­sie,
I na moje wi­dzi­mi­się
War­ta czte­ry skór­ki kre­cie.
Ale wię­cej? Ni­g­dy w świe­cie!
Lis miał mo­res przed Bar­na­bą -
Po­tar­go­wał się dość sła­bo,
Scho­wał skór­ki, a po chwi­li
Już go wi­tał ryś Ba­zy­li:

- Cóż przy­no­sisz dziś, Mi­ki­to?
Czte­ry skór­ki? Do­bre i to.
Mogę wziąść je, chęt­nie słu­żę,
Dam ci za nie jaj­ko ku­rze.

Lis pod­sko­czył: - Nie kpij ze mnie!
Słu­chać na­wet nie­przy­jem­ni.
Za te skór­ki, wy­znać przy­kro,
Da­łem trzy ka­ra­sie z ikrą,
Dzie­sięć ja­jek, kacz­kę mło­dą,
Gęś i duży pla­ster mio­du.

Ryś ude­rzył groź­nie w ladę:
- Skór­ki bio­rę, jaj­ko kła­dę
I nie ra­dzę wsz­czy­nać kłót­ni,
Bo się skoń­czy jesz­cze smut­niej.

Lis do kłót­ni nie był sko­ry -
Po­szedł z jaj­kiem do swej nory
I po­my­ślał, pła­czu bli­ski:
"To są wła­śnie moje zy­ski."
III
Wilk bo­ga­cił się na skle­pie,
Ryś stał tak­że co­raz le­piej.
Je­śli cho­dzi o Mi­ki­tę,
Ten się trzy­mał wła­snym spry­tem.
Lecz zwie­rzę­ta - że wy­mie­nię
Tchó­rze, jeże i je­le­nie,
Na­wet kuny i niedź­wie­dzie -
Wszyst­kie były w wiel­kiej bie­dzie.

A tym­cza­sem przy­szła je­sień,
Co­raz głod­niej było w le­sie,
Co­raz głod­niej, co­raz chłod­niej,
Upły­wa­ły dni, ty­go­dnie,
W le­sie było brak żyw­no­ści,
Po­szły wszyst­kie oszczęd­no­ści,
A u ry­sia i u wil­ka
Ceny ro­sły co dni kil­ka.

Wilk Bar­na­ba sie­dział w skle­pie
I zmru­żyw­szy jed­no śle­pie,
Wy­krzy­ki­wał: - Gło­do­mo­ry,
Opusz­czaj­cie wa­sze nory,
Przy­by­waj­cie do mnie tłum­nie!
Tyl­ko u mnie, tyl­ko u mnie
Są kieł­ba­ski i ser­del­ki,
I przy­sma­ków wy­bór wiel­ki!

Rów­no­cze­śnie z in­nej stro­ny
Ryś Ba­zy­li nie­stru­dzo­ny
Wo­łał: - Do mnie, chu­der­la­ki!
Mam ser­da­ki, mam ku­bra­ki,
Skór­ki cie­płe jak pie­rzy­ny
I zi­mo­we pe­le­ry­ny.

Lecz za­chę­ta nie po­mo­że,
Kie­dy nę­dza jest w ko­mo­rze,
Bo ku­pu­ją ci, co pła­cą,
A ku­po­wać nie ma za co.
Tak cier­pia­ła knie­ja cała,
Wresz­cie miar­ka się prze­bra­ła.

Miesz­kał w le­sie niedź­wiedź Bła­żej.
Choć wy­glą­dał nie naj­sta­rzej,
Sza­no­wa­ły go zwie­rzę­ta,
Tak jak lu­dzie - pre­zy­den­ta.

Przy­szły tedy do Bła­źe­ja:
- W to­bie cała jest na­dzie­ja!
W le­sie chłod­no, w domu głu­cho,
Daj nam radę nie­za­wod­ną,
Bo Bar­na­ba i Ba­zy­li
Już do­szczęt­nie nas złu­pi­li.

Niedź­wiedź w ucho się po­dra­pał,
Dłu­go my­ślał, dłu­go sa­pał,
Wresz­cie rzekł: - Mam po­mysł taki:
Niech ku­kuł­ka wszyst­kie pta­ki
I zwie­rzę­ta z ca­łej kniei
Za­wia­do­mi po ko­lei,
Że w świe­tli­cy "Pod Żołę­dziem"
Ju­tro się nasz sejm od­bę­dzie.

- Świet­nie! Świet­nie! - krzyk­nął za­jąc. -
Sejm zwo­ła­my nie zwle­ka­jąc!

- Ra­cja - rze­kły dwie ku­kuł­ki,
Nie­roz­łącz­ne przy­ja­ciół­ki. -
Ob­wie­ści­my wnet orę­dzie,
Że się ju­tro sejm od­bę­dzie.

Za­raz wzię­ły się do dzie­ła,
Jed­na w pra­wo po­fru­nę­ła,
Dru­ga w lewo - i ku­ka­ły
Dwie ku­kuł­ki przez dzień cały.
IV
Wiel­kie tłu­my sejm zgro­ma­dził.
Niedź­wiedź z brać­mi się na­ra­dził,
Po czym wszedł na pod­wyż­sze­nie
I po­zdro­wił zgro­ma­dze­nie:
- Wi­tam sar­ny i je­le­nie,
Wi­tam kuny, tchó­rze, jeże,
Na­wet lisy wi­tam szcze­rze
I bor­su­ki, i za­ją­ce,
Całe ptac­two śpie­wa­ją­ce,
Na­wet sro­kę, na­wet sowę,
Wi­tam wszyst­kich, jed­nym sło­wem.
Moi dro­dzy, zna­my dzi­siaj
Spraw­ki wil­ka, spraw­ki ry­sia.
Czas już skoń­czyć z ich wy­zy­skiem,
Więc niech nad tym przede wszyst­kim
Sejm nasz dziś się za­sta­no­wi.
Głos od­da­ję bor­su­ko­wi.

Bor­suk wstał, po­pra­wił prze­dział,
Chrząk­nął, po czym tak po­wie­dział:
- Mogę wy­znać nie bez dumy,
Żem tu wszyst­kie zjadł ro­zu­my,
Żem ob­my­ślił wszyst­ko ści­śle
I wam po­wiem to, co my­ślę.
Czas już wresz­cie wyjść z po­trza­sku,
Prze­stać ja­dać bab­ki z pia­sku,
Chleb ze śnie­gu, figi z ma­kiem.
Otóż ja mam pla­ny ta­kie:
Każ­dy ptak i każ­de zwie­rzę
W swej ko­mo­rze coś wy­bie­rze
I na­tych­miast tu przy­nie­sie
Jako udział w in­te­re­sie.
Gdy zbie­rze­my już udzia­ły,
Otwo­rzy­my sklep wspa­nia­ły,
Gdzie się będą sprze­da­wa­ły
Ta­nie, świe­że wik­tu­ały.
Wspól­nym tru­dem i sta­ra­niem
Zdo­bę­dzie­my fu­tra ta­nie,
Ta­nie sa­dło, ta­nią ka­szę.
Zjed­no­czy­my siły na­sze.
Wszy­scy ra­zem, nie od­dziel­nie,
Ale dziel­nie tę spół­dziel­nię
Przed na­dej­ściem jesz­cze zimy
Wspól­ną pra­cą utwo­rzy­my.

Je­leń krzyk­nął: - Do­brze gada!
To przy­naj­mniej mą­dra rada!
Tchórz za­wo­łał: - Bra­wo, bra­wo,
Trze­ba za­jąć się tą spra­wą,
Bo gdzie jest wy­si­łek zgod­ny,
Tam do­bro­byt nie­za­wod­ny!

Tu prze­mó­wił lis Mi­ki­ta:
- Myśl na­praw­dę zna­ko­mi­ta,
Ruch spół­dziel­czy bar­dzo ce­nię,
Chęt­nie swą na­tu­rę zmie­nię
I za­pew­niam zgro­ma­dze­nie,
Że od dzi­siaj naj­rze­tel­niej
Chcę pra­co­wać dla spół­dziel­ni.

- Świet­nie! - rze­kły dwie ku­kuł­ki,
Nie­roz­łącz­ne przy­ja­ciół­ki,
I upar­cie coś ku­ka­ły
W spo­sób dość nie­zro­zu­mia­ły.

Niedź­wiedź prze­rwał to ku­ka­nie:
- Do­syć, do­syć, moje pa­nie.
Spra­wa ja­sna, szko­da cza­su!
Bu­du­je­my sklep wśród lasu.
Wszyst­kich cze­ka cięż­ka pra­ca -
Pra­ca za­wsze się opła­ca.
Prze­ko­naj­my więc bor­su­ka,
Że nie po­szła w las na­uka,
Że już wilk nas nie oszu­ka,
Że już ryś nas nie oszwa­bi -
Żeśmy sil­ni, a nie sła­bi.

- Bra­wo!, bra­wo! - krzyk­nął za­jąc. -
Sklep bu­duj­my nie zwle­ka­jąc,
Lecz uczcij­my wpierw Bła­że­ja,
Kniei na­szej do­bro­dzie­ja!

- Oczy­wi­ście! W górę! W górę! -
Za­wo­ła­li wszy­scy chó­rem
I we­so­ło, choć z wy­sił­kiem,
Pod­rzu­ca­li go jak pił­kę,
A ku­kuł­ka z przy­ja­ciół­ką
Szy­bo­wa­ły nad nim w kół­ko.
V
Wszy­scy zgod­nie pra­co­wa­li:
Więc niedź­wie­dzie - wzo­rem drwa­li -
Do­star­cza­ły pni i pali.
Sar­ny z wszyst­kich stron się zbie­gły
I le­pi­ły z gli­ny ce­gły.
Z wod­nej ta­fli je­leń szyb­ki
Po­zdej­mo­wał szkla­ne szyb­ki.
Przy sta­wia­niu pie­ców kuna
Wy­ko­na­ła pra­cę zdu­na.
Jeże igieł do­star­czy­ły,
A dzię­cio­ły z ca­łej siły
De­ski nimi przy­bi­ja­ły
Do pod­ło­gi i po­wa­ły.

Pra­co­wa­li wszy­scy zgod­nie
I w nie­speł­na dwa ty­go­dnie
Sklep stał cał­kiem już go­to­wy
Na po­la­nie wśród dą­bro­wy.

Wnet bor­su­ki, tchó­rze, ko­zły
Naj­róż­niej­szy pro­wiant wio­zły:
Sa­dło, ka­szę i ser­del­ki,
I przy­sma­ków wy­bór wiel­ki.
Oprócz tego sklep był peł­ny
Cie­płych fu­ter, pie­rza, weł­ny,
Pta­sich czub­ków, barw­nych pió­rek
I kap­tur­ków dla wie­wió­rek.

A za ladą lis Mi­ki­ta
Ku­pu­ją­cych grzecz­nie wita,
Tu od­wa­ży, tam od­mie­rzy,
To­war do­bry, tani, świe­ży.
Nikt ni­ko­go nie oszwa­bia,
Nikt na ni­kim nie za­ra­bia,
Bo gdzie łą­czą wspól­ne cele,
Tam są wszy­scy przy­ja­cie­le.

Sklep szedł od­tąd jak naj­le­piej,
Każ­dy wszyst­ko do­stał w skle­pie
I w po­wszech­nym do­bro­by­cie
Upły­wa­ło le­śne ży­cie.
A ku­kuł­ka z przyj­ciół­ką
Wciąż la­ta­ły tyl­ko w kół­ko
I na prze­kór in­nych pta­kom
Uło­ży­ły piosn­kę taką:

- Po­wiedz­cie, ja­skół­ki,
Ku - ku,
Gdzie mam ku­pić buł­ki?
Ku - ku,
- W spół­dziel­czym skle­pie,
Ku - ku,
Ku­pisz naj­le­piej,
Ku - ku,
- Po­wiedz­cie mi, kra­ski
Ku - ku,
Gdzie mam ku­pić plac­ki?
Ku - ku,
- W spół­dziel­czym skle­pie,
Ku - ku,
Ku­pisz naj­le­piej,
Ku - ku,
- Po­wiedz­cie, sło­wi­ki,
Ku - ku,
Gdzie ku­pić pier­ni­ki?
Ku - ku,
- W spół­dziel­czym skle­pie,
Ku - ku,
Ku­pisz naj­le­piej,
Ku - ku,

Tak śpie­wa­ły i ku­ka­ły Dwie ku­kuł­ki przez dzień cały.

Bury wilk przed skle­pem swo­im
Stał i pa­trzył z nie­po­ko­jem.
Wresz­cie za­mknął go na kłód­kę
I opu­ścił las ze smut­kiem.

- Trud­no! - wes­tchnął ryś Ba­zy­li.
Tak­że za­mknął sklep po chwi­li
I opu­ścił z ża­lem knie­ję.

Co się z nimi te­raz dzie­je,
Tego na­wet dzię­cioł so­wie,
Choć jest plot­karz - nie opo­wie.

**Świetnie! Teraz czas na zabawę w spostrzegawczość- ciekawe jak poradzicie sobie z labiryntem.**

**Na koniec dzisiejszego dnia. Mam dla Was obrazek, który przedstawiaia rózne gatunki dzięciołów. Proszę przyjżyjcie im się dokładnie bo gdy w piątek wybierzemy się na spacer po lesie, mam nadzieję, że spotkamy któregoś z nich.**

**Drodzy Rodzice, bardzo Wam dziękujemy za tak liczny odzew. Jestem nam bardzo miło gdy wysyłacie nam prace Waszych pociech. Czekamy również, na Państwa pytania, jeśli potrzebujecie Państwo pomocy prosimy o kontkat.**